

# Tadeusz Sikorski

---

## „Mity i obrazy”, Adam Lupa, Łódź 1999 : [recenzja]

---

Łódzkie Studia Teologiczne 8, 412-413

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

aktualną pomoc płynącą od duchów czystych – aniołów. Jakże mądrą ilustracją tych Dni są słowa modlitwy R. Brandstaettera z jego *Litanii do Ducha Świętego*:

„I otwórz nasze głuche uszy, Wołający Płomieniu! /Daj nam słuch doskonały. /Abyśmy wśród niezliczonych wezwań i nawoływań, które nas nawiedzają, /W wszelkim czasie i miejscu, /Umieli rozpoznać Twój Głos... /Oświeć nas i prowadź z ziemi mroku i rozpacz do Królestwa Bożego... /Przybywaj Boże, ... /I uczłowiecz człowieka!”

ks. Jan Jachym

\* \* \*

bp Adam L e p a, *Mity i obrazy*, Wydawnictwo Archidiecezjalne Łódzkie, Łódź 1999, ss. 95.

Niedawno, w wigilię Bożego Narodzenia 1998 r., czyli w dniu imienin Księdza Biskupa Adama, życzyłem mu, żeby jego mity i obrazy mogły się szybko przemienić w ikony. Nie miałem na myśli świeżo wydanej wtedy książki z tymi słowami w tytule, ale charakterystyczne dla Księdza Biskupa patrzenie na świat i ewangelizacyjne zadania mediów masowych. Nie jestem w żadnym razie fachowcem w dziedzinie mediów, ani nawet poczuwającym się do choćby amatorskiej orientacji w nich. Właśnie Księdza Biskupa uważam za fachowca i miałbym dużą ochotę pójść tropem jego spojrzeń i ocen. Muszę jednak wyznać, że w tym względzie stają mi na przeszkodzie nie lada trudności.

Owszem, książka jest napisana skądinąd znakomicie. Zresztą Ksiądz Biskup Adam Lepa nie od dzisiaj zdumiewa odbiorców swoich tekstów wysokimi jakościami pisarskimi. Niejedni są nawet tak urzeczeni językiem i literacką techniką kompozycyjną Księdza Biskupa i tak bardzo im ulegają, że bez żadnego oporu przyjmują wszystkie podawane im treści niczym towar w iście świątecznym opakowaniu. Kto przy tym śmiałyby w ogóle wchodzić w szranki bojowe z biskupem? Polecam przeto tę rzecz studentom, jako wzór bardzo poprawnej polszczyzny i bezbłędnego posługiwania się umiejętnością przygotowania tekstu do druku.

Nie umniejsza to niemniej mojej osobistej potrzeby „wysповідania się” przed Księdzem Biskupem z duchowych kłopotów, jakie się we mnie rodzą w spotkaniu z jego piękną przecież książką. Może Ksiądz Biskup uzna, że nie są to w istocie kłopoty wielkie i w duchu wielokrotnie postulowanego przez siebie dialogu zechce mi wskazać drogę nawrócenia, nie wiem. W końcu tych kłopotliwych spraw nie ma wiele, acz dla mnie są one znaczące i utrudniają mi pójście za Księdzem Biskupem bez reszty.

Nie bez powodu we wspomnianych wcześniej życzeniach imieninowych wyraziłem, obok mitów i obrazów, sakralne słowo „ikona”. Od lat jestem entuzjastą tego pojęcia i związanych z nim chrześcijańskich nadziei. Chyba na skutek mojego kiedyś spotkania się z rosyjskim chrześcijaństwem prawosławnym zawierzyłem mocom ewangelizacyjnym ikony tak dalece, że wszędzie, gdzie odtąd w tekstach teologicznych natrafiam na słowo „obraz”, przemieniam je na słowo „ikona”. Rzecz oczywista, nie zawsze jest to możliwe. Ksiądz Biskup Adam na przykład spotkał się w swoich obserwacjach z przerostem, by nie rzec – z agresją obrazu i nawet słusznie się martwi, że „nadmiar obrazu prowadzi do marginalizacji, a nawet całkowitego usunięcia słowa” (s. 29).

Mnie z kolei wprawia w głębokie zaszępienie to głównie, że w naszej słowiańskiej kulturze religijnej tak jakoś niewiele jeszcze ikon w ludzkich sercach. Nie spotkałem się z kulturą ikon w Rosji, dokąd nigdy nie udało mi się dotrzeć, ale w Paryżu. Może tam, w ośrodku Zachodu, ich obecność wtoczyła się we mnie ze szczególną siłą. Ale w tym celu niekoniecznie trzeba jechać do Paryża. Z tego zakresu tyle już rzeczy jest u nas. Jakże by można wchodzić do politycznych i gospodar-

czych struktur europejskich, o czym i Ksiądz Biskup z niejaką nadzieją wspomina (s. 78), jeśli nie byłibyśmy zauroczeni, jak pięknie powiadają nasi bracia ze Wschodu, „sakramentem ikony”, by z tym sakramentem udać się w naszą dziejową peregrynację na Zachód. Tego mi w jakiejś wyraźnej mierze zabrakło w książce biskupa Lepy.

Tym bardziej że Ksiądz Biskup niemało wysiłku podjął, żeby pokazać od najlepszej strony człowieka, który jest obecny w świecie, by ze światem rozmawiać. Ale ta rozmowa ze światem jest jeszcze nazbyt przyciszona i nie wiadomo dlaczego, jest to rozmowa tylko z pewnymi wybrańcami, nie ze wszystkimi, którzy też głos mają i mówią, i piszą, i dają znać o sobie. Nie mogą pozbyć się wrażenia, że Ksiądz Biskup im jakoś nie dowierza, jak gdyby wbrew sobie samemu i swoim dialogalnym deklaracjom, sytuował ich po innej stronie i nie widział konieczności pogadania z nimi. W książce nie słychać na przykład Jerzego Turowicza, ks. Józefa Tischnera, ekumenisty pierwszej wody ks. Wacława Hryniewicza i szeregu innych, których nie wolno pozbawiać głosu, gdy się snuje myśli o nieodzownym dialogu w Polsce po 1989 r.

Ksiądz Biskup ma zupełną rację, gdy z pewną przykrością wspomina, jak nasz dzisiejszy dialog ze światem jest utrudniony na skutek nazbyt trwałej obecności w naszych myślach i strukturach czasu sprzed 1989 r. Chyba jednak nie byłoby mu łatwo wyjść obronną ręką z zarzutu, że bezwiednie sam te pozostałości minionego czasu jakoś utrwała. To może największa szkoda, która rzutuje na ocenę jego książki napisanej pięknie, ale i lekliwie.

Chciałoby się, żeby człowiek tak dobrze przecież rozeznany w świecie mediów, wyczuwający przez skórę ich światła i mroki, mający liczącą się pozycję w Episkopacie Polskim wyruszył w swoistą podróż misyjną na głoszenie Ewangelii mediom z większym zapalem misyjnym, z wyrazistszą charyzmą, która nie zna żadnego lęku i zawiera kompletnie imperatywowi Dialogu, pełnego Dialogu ze wszystkimi – z każdym z imienia i nazwiska.

Już niejako w dopowiedzeniu warto by dorzucić jeszcze jedną uwagę. W paru miejscach Ksiądz Biskup ledwie wspomina o katolickiej sieci radiowej Radia Plus. Życzyłbym choćby łódzkim redaktorom tej rozgłośni, żeby gruntownie przeczytali książkę Księdza Biskupa Adama Lepy i trzymając ją w rękach, spróbowali niczym w rachunku sumienia dokonać rozrachunku z programem swojej działalności. Ksiądz Biskup z wyraźnym wyrozumieniem spogląda na możliwe dewiacje takiej misji, zwłaszcza w jej początkach. Byłoby jednak nader łatwo im wykazać, opierając się na samym tekście książki, że popełniają zbyt dużo grzechów i powinni się szybko, bez zwłoki nawrócić. Tego chyba można oczekiwać od rozgłośni, która się chlubi nazwą „katolicka”.

W najbliższym czasie ponownie zalecę swoim seminarzystom z łódzkiej filii ATK nabycie książki Księdza Biskupa ze względu na jej nieprzeciętne wartości językowe.

ks. Tadeusz Sikorski

„*Wszystko, co uczyniliście...*” z siostrą Małgorzatą Chmielewską rozmawia Michał Okoński, Wydawnictwo Znak, Kraków 1999, ss. 208.

Muszę przyznać się do przykrej rzeczy. Ledwie zaczął się Wielki Post (17 lutego 1999 r.), a już dopuściłem się grzechu obżarstwa. Inaczej nazwać tego nie potrafię. Ukazała się właśnie zasygnalizowana wyżej książka, najświeższy owoc pracy wydawniczej krakowskiego „Znaku”, tak urokliwa, że ją oto bez najmniejszych hamulców wewnętrznych dosłownie pożarłem. Dawno już coś podobnego mi się nie zdarzyło. Owszem, do tej „Znakowej” serii rozmów od razu przywykłem. Wszak nieco wcześniej opublikowano dwie podobne pozycje: *Schody do nieba z ojcem Leonem Knabitem OSB* i *Niewidzialne światło z arcybiskupem Józefem Życińskim* (obie w 1998 r.), ale choć tamte są porywające, ta nad tamtymi znacznie góruje.

Nie mam nic do zarzucenia rozmowom z Knabitem i Życińskim. Jedna i druga są bez reszty wspaniałe. Niemniej rozmowy z s. Małgorzatą Chmielewską, powtórzę, znacznie górują nad poprzed-